Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 17 STYCZNIA. № 5 ROK 1850.

Doświadczenia w leczeniu zarazy śledziony sposobem aleopatycznym i homeopatycznym.

(Dokończenie).

Po sprzedaniu tychże skopów, postawiliśmy tu 400 braków zebranych ze wszystkich folwarków. Były one tutaj do początku grudnia zupełnie w dobrym stanie zdrowia. Z powodu coraz bardziéj wzmagającego się zimna, owce słabsze wyprowadziliśmy ztąd w pierwszych dniach grudnia do owéj kilkakrotnie wspomnianéj, teraz niemal zupełnie odnowionéj i wywietrzonéj owczarni; mocniejsze zaś zostały jeszcze w szopie. A że do połowy stycznia, r. 1845 pomiędzy będącemi w owczarni, najmniejszéj niepostrzegliśmy oznaki *zarazy śledziony*, przeto w tymże miesiącu i reszta owiec ze szopy przeszła do owczarni. Do téj chwili (19 lutego roku 1849) dzięki Bogu, wszystkie są tu zupełnie zdrowe.

W końcu wypada nam tu opisać dwa szczególniejsze przypadki, które najmocniéj przekonywają, o wysokim stopniu zaraźliwości choroby, o któréj mowa; a następnie służyć mogą za przestrogę dla tych, u których nieszczęsna ta zaraza się objawi.

Pierwszy przypadek: Drugiego stycznia 1844 r. przywiózł chłopak parą wołmi brachę z Oleśnicy do Adolfsdorfu. Podczas wytaczania brahy, stały woły przed wejściem do stodoły w któréj były skopy. Skoro tylko zaprząg ten wrócił (tego samego dnia) do Oleśnicy, natychmiast padł jeden z wołów na zarazę śledziony. Niezwłocznie daliśmy całéj gromadzie bydła arszenik, i więcéj nie mieliśmy straty.

Drugi przypadek: Skop, padły na tę zarazę, był złożony na chwilę bez dozoru przed dołem w którym miał być zakopany. Zanim nastąpiła stosowna rewizja, nadeszły dwie świnie i oblizały krew z nozdrzy padłego szkopa. Natychmiast to postrzeżono; jednakowoż już było za późno; albowiem wyraźnie już okazywały one wszelkie symptoma téj zarazy; po chwili jedna z nich padła, a druga bliską była śmierci. Niezwłocznie więc udaliśmy się do arszenika. Dawaliśmy jéj z razu co 5 minut, a później co 10 minut po 1 dozie. Po upływie godziny była ona zupełnie zdrową i późniéj wcale nie chorowała.

Niech nam tu będzie wolno objawić nasze zdanie o téj nieszczęsnéj zarazie, które skłoni może weterynarzy do badania jéj natury i przyczyn, na zupełnie innéj niż dotąd drodze.

Tak nagły wybuch téj choroby, jedynie tylko przez nagłe zatrzymanie się obiegu krwi w całym ciele może się tłumaczyć; albowiem na chwilę przed jéj objawieniem, najmniejszéj niedyzpozycji w ciele postrzedz nie można; krew z żyły płynąca ma kolor czerwieńszy od krwi owiec w stanie normalnym będących; przytém wcale się nie zsiada.— Nie możnażby ztąd wnosić: *iż istotą przyczyny téj zarazy jest zmienienie krwi*, czyli *przeistoczenie jéj substancji;* w skutek czego nagle ustaje pulsacja, i trzewia, mianowicie *śledziona*, nader szybko przechodzą w stan gangrenowy? Jeżeli pulsacja nagle ustaje, a następnie nagle za sobą śmierć pociąga, wtedy przy niezwłocznem otworzeniu trupa, znajdują się wnętrzności jego w stanie normalnym; jeżeli zaś obieg krwi zwolna ustaje, wówczas krew leniwo w żyłach krążąca, sprawia do podobieństwa owe gangrenowe zjawiska.

Zatém, zdaje się, iż uważając siedlisko choroby, o któréj mowa, w śledzionie, bierze się skutek za przyczynę. Albowiem, gdyby rzeczywiście początek choroby był w śledzionie, wtedy musiałaby ona być zgangrenowaną u wszystkich sztuk na tę zarazę padłych; co przecież nie ma miejsca, jak się dostatecznie przekonaliśmy.

Za pomocą lekarstwa homeopatycznego, zwierzęta po kilku już chwilach wracają zupełnie do stanu normalnego; o czém przekonywa widocznie, nie już tylko spokojna i zdrowa ich powierzchowność, lecz nadto niezwłoczna chęć do jadła. Ztąd więc wnosić należy: że lekarstwo to (homeopatyczne), znosi szybko bądź to wspomniony wyżéj rozkład chemiczny krwi, bądź to jéj zatamowanie, a następnie przywraca stan normalny w zwierzęciu, zanim śledziona lub inne trzewia mogą się zgangrenować.

Gdyby bowiem śledziona, lub inna część ciała gangreną dotkniętą została, i to było przyczyną choroby, wtedy, najprzód przypuścić nie można, iżby w takowym przypadku śmierć mogła nastąpić tak nagle, bez poprzednich znaków chorobliwych; powtóre, również trudno przypuścić, iżby lekarstwo mogło od razu, czyli w jednéj chwili (w kilku minutach) znieść gangrenę i przywrócić stan zupełnie normalny; ale raczéj, pacyent, jak to zwykle ma miejsce w chorobach zapalnych, tylko zwolna wracałby do zdrowia; a mianowicie w tym stopniu, w jakim śledziona wracałaby do stanu naturalnego.

Być może, iż gdyby nieuprzedzeni weterynarze zdanie nasze o zarodzie téj nieszczęsnéj choroby raczyli wziąć pod rozwagę, z czasem natura jéj zostałaby wykrytą, środki jéj przytłumienia wynalezione; a następnie gospodarstwo wiejskie, a mianowicie okolice, naszym podobne, gdzie z naturalnego położenia miejscowości, sporadycznie grasuje, i częstokroć ogromne w inwentarzu zrządza spustoszenia, zostały uwolnione od zaiste jednéj z najsroższych klęsk.

Praktyczne rolnictwo i chemia.

Wynalezienie kamienia filozoficznego, ogólnego lekarstwa na wszystkie choroby, zabezpieczenie nawet od śmierci i robienie złota i pieniędzy, to były cele, do których chemia dążyła w swojém dzieciństwie. Minęły te marzenia, skoro tylko głębsze badanie, ciągłe zastanawianie się, do jaśniejszego w tym względzie doprowadziły sądu. Wydzielanie metalów z rud, tworzenie środków lekarskich z płodów natury, to były następnie zadania, które chemia rozwiązywać miała; udoskonalenie, do jakiego doszła w tym względzie jako chemia *metallurgiczna* i *farmaceutyczna*, dowiodło, że była ażnadto zdolną do zadosyć uczynienia temu powołaniu. Później i to dopiero od lat pięćdziesięciu, chemia zaczęła wpływać na rzemiosła

fabrykacje. Chcąc się zaś przekonać, jaki wpływ wywarła, jako chemia *techniczna*, na rzemieślnicze i fabryczne wyroby, jakie porobiono za jéj pomocą odkrycia i uproszczenia, dosyć jest porównać wyroby dzisiejsze z wyrobami ostatnich lat dziesięciu. Nieświadoma praktyka nawet, która dawniéj niedowierzała teorji, często wprawdzie szumnéj i powietrznéj, bliżéj się z nią zapoznawszy, zamieniła dzisiaj nieufność w zaufanie.

W ostatnim nareszcie czasie, chemia rzuciła się z całą siłą do badania zmian i zjawisk w organicznych ciałach natury, w roślinach i zwierzętach. Z czego te ciała się składają? Jak się odżywiają i żywią? Jakim odmianom ulegać muszą pokarmy w organizmach *żyjących* roślin i zwierząt, aby przyczyniły się do wzrostu i utrzymania ich życia? Te i tym podobne są pytania, które rozwiązać usiłują dzisiejsze badania chemiczne. Tę gałęź chemji nazwano ogólnie *chemią fizyologiczną*, ponieważ ostatecznym celem jéj jest zgłębienie i wytłomaczenie warunków życia; część zaś téj ostatniéj, a mianowicie tę, która obróca wypadki tych badań na korzyść rolnika, zowiemy *chemią rolniczą*.

Jeśli chemia prawdziwie w możności wywrzeć korzystny wpływ na rolnictwo? Że tak jest, nie podpada wątpliwości; przekonani są o tém chemicy i wielu gospodarzy wiejskich, a z ostatnich szczególniéj posiadający wiadomości chemiczne; jednak słyszeć się dają nieraz powątpiewania mniéj lub więcéj silnie; nie wszyscy jeszcze gospodarze wierzą w korzyści wynikające w rolnictwie z zastosowania chemji. Proste wyjaśnienie co to jest chemia i porównawczy rzut oka na to, co za jéj pomocą zdołano uskutecznić w innych gałęziach praktycznego przemysłu, może przekonają niewierzących i doprowadzą do zdrowego i nieprzesadzonego w tym względzie zdania.

Każdy wié, że kawał *żelaza* po wypaleniu zamienia się w zendrę, pozostawiony zaś w ziemi lub na wilgotnem powietrzu w rdzę się obraca; że wyciśniony sok *z jagód winnych* powoli zamienia się w wino, a wino to z czasem w ocet przechodzi; że *drzewo* w piecu, a *oléj* w lampie po spaleniu znikają, że *ciała roślinne i zwierzęce* z czasem psują się, rozkładają i nareszcie także nikną i t. d.

Zendra i rdza są *zmienionem żelazem*: żelazo metaliczne jest twarde, ciągłe, siwe i połyskujące się: po wypaleniu w białym ogniu staje się cięższem, traci połysk i kruszeje; w wilgotnem powietrzu brunatnieje i w proch się obraca. Wino jest *zmienionem moszczem* słodkiego smaku jaki posiadał sok z jagód winnych; w nim tego nie znajdujemy, ma smak bardziéj spirytusowy i własność rozgrzewającą i upajającą, która nie istniała w moszczu. Ocet jest *zmienionem winem*; ma smak i zapach kwaśny w miejsce spirytusowego, a użycie jego nie wywiera upajających, ale owszem chłodzące i uśmierzające skutki.

Drzewa i oleju niknących w paleniu szukać musiemy w powietrzu: obie substancje, gorejąc, *zamieniają* się na ciała powietrzne czyli gazy; przytém wywiązuje się ciepło i światło; zamiana ta, następuje przez pojaw ognia.

Podobne są przemiany, jakim ulegają ciała roślinne i zwierzęce przy dłuższém ich zachowaniu: gnijąc lub ulatniając się, zamieniają się one powoli na ciała lotne, po większéj części nieprzyjemnéj woni i t. d.

Takie przemiany, które napotykamy wszędzie, gdzie tylko okiem rzucimy, zowią processami chemicznemi; przez nie to często przy rozgrzaniu lub wywiązaniu się ognia, ciała tak zupełnie *przemieniają* wagę, kształt, stan skupienia, kolor, smak, zapach, skuteczność i t. d., że z nich powstają ciała zupełnie *nowe*, *nowe* posiadające własności. Zadaniem chemji też jest zbadać i wytłumaczyć, *jak i jakim sposobem* odbywają się te wewnętrzne albo raczéj chemiczne przemiany w naturze, dla *jakich przyczyn* i podług *jakich praw* one następują? Jeżeli chemia ma te zadania rozwiązać, to musi najprzód wiedzieć, z czego się składają ciała, których przemiany chce zgłębiać; dla tego też rozkłada, oddziela i rozbiera, bada i tym sposobem dochodzi ich pierwiastkowego składu. Z tego powodu nazywano chemię kiedyś sztuką rozkładania ciał (Scheidekunst). Pojedyncze ciała albo materje, na drodze rozkładu znalezione, a które już daléj rozkładać się nie dały, nazwano *ciałami pojedyńczemi*: czyli, *pierwiastkami chemicznemi*. Przeciwne rozkładaniu jest łączenie ciał. Musieli chemicy próbować łączenia tego, co rozłożyli podrabiania processów chemicznych w naturze miejsce mających, próbowali, czy czasem nie uda się złożyć jakiego ciała, lub utworzyć przemiany nie napotkanéj w naturze. To znowu dało chemii nazwisko sztuki mięszania czyli łączenia ciał. (Mischungskunst). Nadto są znane, aby je powtarzać, niezliczone odkrycia i wynalazki jakiemi uwieńczone zostały te doświadczenia.

Dopóki chemia nie zważała na miarę i wagę w swoich rozbiorach i mięszaniach, dopóty była tylko sztuką probierczą; nauką dopiero stała się, gdy przyzwyczajono się robić chemiczne doświadczenia z wagą w ręku. Czém kompas dla żeglarza, tém waga stała się dla chemika. Przepływano już wprawdzie morza nim jeszcze kompas był znany, ale z pewnością sterować do oznaczonego miejsca, wynajdywać z pewnością, choćby kilkakrotnie zmylony kierunek, tego panem jest żeglarz dopiero od czasu gdy mu dano igłę magnesową do ręki. Tak też i chemicy dopiero od czasu, jak używają wagi przy wszystkich operacjach chemicznych, są w stanie naprzód oznaczyć z pewnością nastąpić mające wypadki, i przedsiębrać systematyczny i pewny sposób postępowania. Przez wagę, która jest drogowskazem i kamieniem probierczym dla doświadczeń chemicznych, przekonano się o prawdzie, stanowiącéj zasadę całéj chemii; że wszystkie związki i rozkłady chemiczne następują tylko w pewnych stosunkach co do wagi i miary. Prawdę tę uważamy za *prawo natury*. Takich praw natury chemia wiele zbadała, i dopiero mogła dokładnie odpowiedzieć na owe *jak? i czemu?*, gdy swoje odpowiedzi oparła na prawach, które się nie dają zmieniać ani omijać, jak prawa ludzkie. Wtedy dopiero była w stanie ułożyć rozumowane *teorje* chemiczne, to jest wyjaśnienia processów chemicznych, wsparte prawami natury. Wyjaśnienia te służą nam do jasnego wyobrażenia sobie operacji i wypadków chemicznych, jako też i do utworzenia pewnego i wyrachowanego w tym względzie postępowania. Żaden chemik niebędzie się wahał potwierdzić tego wyznania, że cała chemiczna wiedza nasza jest zbieraniną! ale nikt go nie nazwie zarozumiałym, jeżeli powie, że łatanina ta wystarcza na to, ażeby chemię, ogłosić najciekawszą, najpraktyczniejszą i również użyteczną nauką, nauką każdemu potrzebną.

Rys ten o istocie chemji i kilka przykładów z chemji technicznéj, niechaj wskażą kierunek, w jakim należy spodziewać się korzystnego jéj zastosowania do rolnictwa.

Oddawna wiadomo, że wino lub rozcieńczona wódka zmieniają się w ocet, gdy zostają pod wpływem powietrza przez kilka miesięcy w zwyczajnéj temperaturze, albo też przez kilka tygodni w ciepłéj izbie. Po rozebraniu wyskoku i z niego powstać mającego octu, chemiczne badania wskazały, że można by też samą otrzymać przemianę w daleko krótszym przeciągu czasu, gdyby następowało zetknięcie z większą massą powietrza. Wskazanie to wystarczyło dla praktyki; nie długo potrwało, a już były wykryte wszelkie szczegółowe wpływy, pod jakiemi proces ten się odbywa. Operacja ta, która dawniéj do ukończenia potrzebowała tygodni i miesięcy, dziś się odbywa w kilku godzinach i to z większą pewnością i dokładnością (Schnellessigf brikation). Nie jestże prawdopodobném, że praktyka rolnicza dochodziéby także mogła do rezultatów, jeżeli nie prędszych, to przynajmniéj pewniejszych i dokładniejszych, gdyby znajomy jéj był skład ziemi i roślin mających się na niéj uprawiać? A może przy pomocy tych znajomości, udałoby się na jednym kawałku ziemi ciągle uprawiać jedną i też samą roślinę?

Jest kamień niebieskiéj barwy w naturze, tak rzadki i piękny, że malarze płacili za niego równą wagą złota, dla roztarcia i użycia go na farbę. Pewien niemiecki chemik rozebrał go, i udało mu się na nowo go utworzyć z części w skład tego kamienia wchodzących, tak doskonale, że sztucznie utworzony posiada wszelkie własności naturalnego. Przepyszny lazur niebieski, który w handlu napotykamy, dla tego też stał się teraz tak tanim, że go się płaci ledwo setną częścią dawnéj ceny. Czyż nie jest słusznem domniemanie, że możnaby

sztuczne nawozy tak tanio przygotować, gdyby znajomym był skład nawozów dla szczególnych roślin potrzebny? Jeżeli ć anglikom udało się wynaleźć rozciągający się na mile łańcuch gór Fosforetu, zupełnie tenże sam skład mającego co nawóz z kości sztucznie przygotowany, możnali wątpić, że przy pomocy poszukiwań chemicznych, nie znaleźlibyśmy gdzie w pobliżu kamienne, ziemne lub inne materje, posiadające z natury, albo po zmięszaniu ich z innemi istotami, siły pożywne dla roślin.

Jakież ogromne lekarze przepisywali dawniéj recepty, flaszki i pudełka pełne lekarstw, w porównaniu z dzisiejszemi? Krótkie i proste są dziś przepisy na tusz dla drukarza, na farbę dla farbiarza, dla stolarza na politurę? Dla jakiéj przyczyny? Bo znajomość chemii wykazała skutki i własności ciał i nauczyła ich użycia w miarę potrzeby; dawniejsza zaś zasada: „niepomoże jedno to drugie zapewne" niepozwalała czynienia zmian w przepisach, z obawy, aby przypadkiem niepozbawiono kompozycji niedzielniejszego środka. Czy gospodarstwo wiejskie doszło już w tym względzie do pewnych zasad? Wcale nie. Czytajmy tylko chemiczno rolnicze, lub praktyczne gospodarcze pisma; prawda, że są zapełnione sposobami najprostszego nawożenia, za pomocą wapna, gipsu, próchnicy, amoniaku, soli kuchennéj i t. d. Ale, jak można dawać stanowcze przepisy co do użycia środków, kiedy jeszcze nie jesteśmy pewni wpływu, jaki wywierają na rolę i rośliny?

Przed 30 czy 40 laty używano już wprawdzie fosforowych zapałek, porzucono je jednak, gdyż przy dłuższém użyciu, okazały się niepraktycznemi. Zapewne nierozsądnie byłoby wyrzec, że fosfor do tego celu jest niezdatny, gdyż dzisiejsze tak upowszechnione fosforowe zapałki do pocierania dowodzą, że fosfor najdoskonaléj dadaje się do tego zastosować. Właściwą przyczyną dla któréj pierwsze próby nieudały się, był niestosowny sposób użycia fosforu. Podobnie zupełnie dziać się mogło z nawozami; otrzymywano pomyślne lub nie pomyślne rezultaty, podług tego jak je użyto w *stosownéj formie i stosownym czasie.* I tu przeto otwiera się nieograniczone pole dla badań chemiczno-rolniczych.

Możnaby jeszcze wiele przytoczyć podobnych porównań, ale wyżéj wymienione mogą wystarczyć do przekonania, że powołanie i wartość wewnętrzna chemii, przy rozumném doświadczaniu, korzyści tylko przynosić mogą dla praktycznego rolnictwa.

Dziwić się jednak nie należy, że praktyka nie chciała i nie chce jeszcze poświęcić wiadomościom i doświadczeniom chemicznym tyle czasu i miejsca, aby korzystne ich wpływy stwierdzić i uzasadnić mogła; nigdy jeszcze idea nowa, pragnąca zmiany, nie urzeczywistniła się bez oporu i walki. Do tego jeszcze nie zawsze była stosowną drogą, którą reprezentanci nauki wybrali, aby ją w czyn wprowadzić. Jakoż niewczesném było narzucanie domniemań i pomysłów swoich przez teorją, jako prawd niewątpliwych, bez praktycznego ich wprzódy doświadczenia, i wyprowadzenie ogólnych zasad z pojedyńczych faktów. Bezrozumnie postąpiła teorja mało ważąc a nawet pogardzając doświadczeniami praktycznemi, zamiast obrócenia ich na swoją korzyść. W ogóle, płonném jest dążenie teorji stać się praktyczną nauką, bez gruntownéj znajomości praktyki; przez co właśnie zrywa ona węzeł jedyny, mogący obie połączyć.

Ale jak zawsze jedna ostateczność wywołuje drugą, równie też błądzi praktyka. Niewczesném jest wyrokowanie praktyki o nieudolności nauki, bez doświadczenia zupełnego, lub po odbyciu kilku niedołężnych doświadczeń; równie niestosownem jest wymaganie od takmłodéj nauki, by postępowała jak mąż dojrzały, pewnym i niewzruszonym krokiem, by w miejsce zasad, podawała szczegółowe wypadki, w miejsce rad i wskazań, doświadczone przepisy. W ogóle, bez rozumnem jest żądanie od nauki tego, czego ona dokazać nie jest w stanie.

W rolnictwie, największe zachodzą trudności dla badań chemicznych, w poznaniu prawdziwego stanu rzeczy przez stwierdzanie doświadczeń, czyli ich sprawdzanie doświadczeniami odwrotnemi. Tu czynność chemika nie jest czysto chemiczną, bo musi, że tak powiem, prawie podsłuchać naturę, by się dowiedział, jakie przemiany odbywają się w organizmach zwierząt i roślin przez siłę żywotną. Nie może chemik tu liczyć, przy sprawdzaniu wniosków swoich doświadczeniami, na stałość i niezmienność wymiarów, jednostajność zewnętrznych okoliczności, gdyż równie jak sam rolnik, zależnym jest od klimatu, gruntu, wiatru i pogody. Nie może nareszcie sprawdzać swoich doświadczeń tak często i prędko, jak to czyni w większéj liczbie innych swoich zatrudnień, lat bowiem całych nieraz potrzeba do osiągnienia rezultatów.

Pod takiemi okolicznościami, nie jestże słuszniéj sądzić o chemii z pływów i skutków, jakie na rolnictwo wywarła przez kilkanaście lat *właściwego* jéj stosowania do rolnictwa? Nie byłoby sprawiedliwiéj zatrzymać się z wydaniem nieprzychylnego zdania, i czekać zwiędnięcia téj massy kwiecia i pączków a szczególniéj wypielęgnowanych przez *Liebiga i Bous-ingaulta*?—Chemia oczekuje téj pory spokojnie zupełnie. Niechaj nawet kwiaty pierwszych jéj latorośli opadną, za to z innych będą późniéj świetne i pożyteczne niewątpliwie owoce.

Pora ta, tém wcześniéj nadejdzie, im bardziéj chemia oddalając się z laboratorium, katedr i szkół, w życie przechodzić będzie, a praktyka znowu rękę zgody podawszy, w miejsce dawnego nieporozumienia ścisłą zawrze z nią przyjaźń.

J. N.

Ferment z słodu surowego.

Rzecz jasna, że prowadzenie gorzelni bez użycia suszarni nie małe gospodarzom przyniosłoby korzyści, bo oszczędzenie czasu i paliwa jest ważnym czynnikiem w fabrykacji gospodarczéj. Jeżeli się przeto posiada odpowiednio celowi zbudowany młynek do jak najmielszego gniecenia słodu surowego, i umie dobrze wyprawiać słody, to w wielu okolicznościach można dać pierwszeństwo robieniu fermentu ze słodu surowego. Głównym atoli w takim razie jest warunkiem, aby użyty tym końcem słód surowy był jak najświeższy i posiadał przyjemny zapach; powinien wreszcie być dobrze wyrośniętym, nie zagrzać się na roztowiu i nie puścić kiełka roślinnego.

Zatarcie, czyli popar miałko zmielonego słodu surowego, należycie uskutecznić, ile możności jak najgorętszą wodą, (najwłaściwsza tejże temperatura jest + 68 do 70 stopnia), aby zacier po zarobieniu w + 51 do 52 stopni stanął. Drożdżankę trzeba przed użyciem popłókać ciepłą wodą, aby nie zniżyła wspomnionéj temperatury. Na szefel (16 garncy) kartofli bierze się $2\frac{1}{2}$ do 3 fun. berl. ($=2\frac{1}{2}$ fun.) wody do zatarcia. Nalewa się najprzód $\frac{2}{3}$ części potrzebnéj wody w kadkę i zarabia słód przez kilka minut jak najlepiéj, pocém dolewa się pozostałą $\frac{1}{3}$ część i starannie mięsza.—Dodanie mąki żytnéj lub pszennéj, byłoby tu szkodliwe, podobnież jakakolwiek domieszka alkalicznych soli; przez dodanie bowiem żyta lub pszenicy do fermentu z surowego słodu zrobionego, przyspieszyłoby się rychłe tegoż skwaśnienie; zwłaszcza, że podobny ferment sam przez się snadno się ukwasza, i dla tego też potrzeba takiż zacier drożdżowy po upływie 12 godzin od zatarcia przez mięszanie zbliżyć do stopnia wychłodzenia. Tworzenie się kwasu następuje znacznie prędzéj przy użyciu słodu surowego, jak to dziać się zwykło przy słodzie suszonym, dla tego przeciąg czasu, od zatarcia do zadania drożdżami nie ma być dłuższy jak 24 godz., a od zadania do spotrzebowania fermentu 10 do 14 godzin, zatém od zrobienia do spotrzebowania 36 do 38 godzin, podczas, gdy używając na ferment słód suszony, potrzeba tym końcem 48 godzinnego przeciągu czasu. Ta jeno jest różnica, zachodząca w przyrządzaniu fermentu ze słodów surowych.

Jeżeli przeto podane tu ostrożności należycie się zachowa i zręcznéj do robienia fermentu użyje ręki, natenczas nic nieda się zarzucić, przeciwnie, znajdą one w tych wszystkich razach niezaprzeczone pierwszeństwo, gdy albo słód na lasach należycie ususzonym niebył, albo w mieleniu się zagrzał, albo też w stanie zmielonym długo przechowany leżał.

Wiele obecnie wzorowych gorzelń w Prusiech używa już z największą korzyścią drożdży sztucznych z surowego słodu przyrządzanych; te same pomyślne, upewniamy, wypadki odniosą z nich i nasze gorzelnie, jeżeli tylko w robieniu tychże główne racjonalnego gorzelnictwa zachowują zasady. *J. Ż.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Wrocław 13 stycznia. Mrozy ciągle tu trzymają, a newet dziś w nocy podniosło się zimno do 12° śnieg jednakże przestał padać. Na wiosnę spodziewać się należy wielkich szkód skutkiem powodzi, ponieważ wszędzie leżą ogromne śniegi. Dowozy zboża ciągle są mierne, z powodu niezmiernych zaspów po drogach; chęć do kupna coraz się wzmaga i ceny zboża, zwłaszcza pszenicy, idą w górę, na wczorajszym targu także się podniosły. Pokup jest na wszelkie ziarno oprócz jednego grochu. Płacono wczoraj na targu białą pszenicę 45 do 56 sr. gr. szefel (zł. 18 do 22 gr. 12 korzec), żółtą 42 do 52 sr. gr. Żyto 25 do 28 sr. gr. szefel (zł. 10 do 11 gr. 6 korzec) jęczmień 21 do 24$^1/_2$ sr. gr., owies 16 do 18 sr. gr. (zł. 6 gr. 12 do zł. 7 gr. 18 korzec), groch do gotowania 30 do 32 sr. gr. (zł. 12 do 13 za korzec). Wyborowe gatunki pszenicy chętnie kupowano, płacąc po 3 i 4 sr. gr. wyżej na szeflu (zł. 1 gr. 6 do 1 gr. 18 na korcu). Nasiona olejne bez żadnego prawie pokupu. Rzepak zimowy kupić było można po 103 do 109 sr. gr. szefel, (zł. 41 do 43 kor.), rzepak letni po 76 do 86 sr. gr. (zł. 30 gr. 12 do 34 gr. 12 korzec).

Londyn 7 stycznia. Widoki dla handlu zbożowego. Zima mierną się okazuje dotychczasowemu charakterowi swemu, albowiem mróz, który się tu w zeszłym tygodniu na piękne rozkwaterował, a w północnéj Anglji i Szkocji był bardzo mocny, znowu się przemienił w lekkie przymrozki i powietrze zupełnie złagodniało. Ta okoliczność dopuszcza domniemanie o rychłém otwarciu na nowo żeglugi i dowozów z Hollandji i z Belgji, i dziś wpłynęła pod pewnym względem na usposobienie targowe, lubo targ nie odzyskał jeszcze zupełnego życia poprzedniego, przerwanego świętami i zmianą roku. Wszakże nie przypisujem wielkiego znaczenia téj chwilowéj ciszy, gdyż jeszcze jest za wcześnie myśléć o jakiem stanowczym ruchu przedsięwzięć i czynności na placach ładunkowych; a zresztą teraźniejsze ceny nasze, przy kosztach przewozu i assekuracji obecnie wymaganych, nie przedstawiają żadnego prawie zarobku, nie mogą przeto dać popędu spekulantom stałego lądu na wysełkę zboża do nas, témbardziéj że na targach francuskich, według ostatnich doniesień ceny podnosić się zaczynają. Gdyby łagodne powietrze dłużéj potrwać miało, a niebyło jak dotąd poprzedzeniem tylko silnych mrozów, to mogłoby skłonić gospodarzy, którzy teraz bardzo mało na targi przywożą, w nadziei doczekania się cen daleko lepszych w pierwszych dwóch miesiącach nowego roku do rozległych sprzedaży, co by ceny te obniżyło.

Dalszy więc bieg interesów zbożowych zależy w tym roku, więcéj niżeli kiedykolwiek od stanu pogody i powietrza: lecz jakiegobykolwiek polepszenia ceny dostąpić mogły, spodziewać się można przez dwa lub trzy pierwsze miesiące bieżącego roku, skutkiem miernych zapasów a ogromnych potrzeb konsumcji, że interesa te iść będą bardzo pomyślne i ceny trzymać się dobrze. To widzenie tak jest powszechne, że posiadacze zagranicznéj pszenicy na żadnéj targowicy nie pokazują do sprzedawania swoich zapasów, ale pewni że do wiosny wszystko co się w składach znajduje musi być spotrzebowaném, spokojnie czekają na kupców. Ceny za najlepszą pszenicę angielską podniosły się z najniższéj stopy o 4 sz. na kwarterze, a zagranicznéj po większéj części portów poszły także w górę o 3 sz. w przecięciu. W handlu nasionami olejnemi i pastewnemi nie ma wielkiego ruchu; ceny albo są tylko nominalne albo się mają ku zniżeniu.

Szczecin 9 stycznia. Mróz ciągle u nas trzyma. Na targu sprzedano 100 wespel 90 funtowéj pszenicy po 50 do 56 talarów za wespel, żyto mocniéj stanęło w cenie; na miejscu jest po 26$^3/_4$ do 27$^3/_4$ talara wespel, za ciężkę płacą, z dostawą na wiosnę 86 funtowe, po 28$^1/_2$ talara, jęczmień po 22 do 25 talarów, owies 15$^1/_2$ do 19 talarów, grochy 30 do 36 talarów wespel, ale to nominalna tylko cena. Na ostatnim targu płacono tu ceny następujące: Pszenica 50 do 54 talarów, żyto 27 do 29 talarów, jęczmień 22 do 23 talarów, owies 16 do 18 talarów, groch 32 do 36 talarów za wespel. Siano 20 do 25 sr. gr. centnar. Słoma 6 talarów 25 sr. gr. do 7 talarów 10 sr. gr. kopa.—Okowita z pierwszéj ręki na miejscu po 25$^1/_2$ pct. płacona, cynk po 5 talarów centnar.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÈJ.

Dnia 12 stycznia 1850 roku. PAPIERY.	żądają	płacą
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. . . .	89$^3/_4$	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	111$^1/_2$	111
Polskie Obligacje Skarbu 4%	80$^3/_4$	80$^1/_2$
„ Listy Zastawne	96$^1/_2$	96
„ Listy Zastawne nowe.	96	95$^1/_2$
„ Obligacje Udziałowe	120	119$^1/_2$
„ Obligacje 500 złotowe.	81	80$^1/_2$
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	94$^3/_4$	94$^1/_2$
lit. B. 200 „ . .	17$^1/_2$	17

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÈJ.

Dnia 15 stycznia 1850 roku.		ŻĄDAJĄ. R. sr	ŻĄDAJĄ. kop.	DAJĄ. R. sr.	DAJĄ. kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	93 —	30 —	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	140	25	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6	40$^1/_2$	6	38$^1/_2$
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	100	50 —	—	—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	—	—	—	25 —
Paryż 100 franków . .	2 M. .	75	90 —	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	85 —	95	85	50 —
Wracław 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały. . .	.	—	—	—	—
Holender. dukaty nowe . .	.	—	—	—	—
ditto stare ważne . .	.	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie . .	.	—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty . .	.	—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 10 rs.	.	—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.	.	80	50 —	80 —	16$^2/_3$
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100	.	14 —	93 —	14 —	91 —
Obligacje udziałowe na 300 złp.	.	—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.	.	—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.	.	—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.	.	—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100	.	—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 3%

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 5 (17) stycznia 1850 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.